

**Patrzmy na Jezusa, który nam
w wierze przewodzi**



Św. Jan w swej Ewangelii ukazuje jak swego czasu w Jerozolimie Grecy przystąpili do Apostoła Filipa, i prosili go mówiąc: *Panie, chcemy ujrzeć Jezusa*. Grecy, którzy chętnie filozofowali, którzy w Atenach postawili pomniki różnym bogom, chcieli w obliczu Pana Jezusa poznać Boga prawdziwego. Musieli o Nim słyszeć od innych, czego naucza, musieli słyszeć o cudach, które czynił wśród ludzi. I pewnie stąd zrodziło się w nich to szczerze pragnienie: *Chcemy ujrzeć Jezusa*. A dzisiaj św. Paweł zachęca nas słowami: *Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonała*. Obecnie żyjemy w świecie pomieszanych poglądów i opinii, często sprzecznych ze sobą. Tym gorzej, że ma to miejsce w łonie samego Kościoła. W tym gąszczu sądów, osądów i ocen łatwo się pogubić. Dlatego ta zachęta św. Pawła jest dzisiaj tak aktualna i potrzebna, by patrzeć, wpatrywać się w oblicze Pana Jezusa. Tak wiele mówił na ten temat św. Jan Paweł II gdy wprowadzał Kościół w nowe Tysiąclecie i pod koniec swego pontyfikatu. Życzył wszystkim wiernym, *aby umieli odkrywać prawdziwe oblicze Chrystusa obecnego w Ewangelii, w sakramentach i liturgii oraz w sercu drugiego człowieka*. To także dzisiaj ma na myśli św. Paweł, gdy mówi: *Patrzmy na Jezusa*. Wpatrując się w osobę Pana Jezusa, wsłuchując się w Jego słowo, nie pogubimy się w tym gąszczu sprzecznych opinii. Chrystus, jedynie On, jest źródłem naszej wiary w Boga żywego, to On naszą wiarę wydoskonała.

[prob.]

Nie bój się, mała trzódka

Pan Jezus często przemawiał do tłumów, które za Nim podążały. Dzisiaj, bardzo delikatnie zwraca się do swoich uczniów nazywając ich małą trzódką: *Nie bój się, mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo*. Chrystus nie jest megalomanem, nie idzie na wysokie statystyki. Nie mówi:

jest nas mało albo dużo, mogłoby być nas więcej? On zwraca się do tej najmniejszej części, do tych, którzy są najbliżej Niego: nie bójcie się, to wam Bóg Ojciec obiecuje królestwo.

Lubimy obserwować statystyki, także te, które dotyczą religijności. Jaki procent społeczeństwa deklaruje się jako *wierzący*. Ten procent jest wciąż stosunkowo wysoki, ale jeszcze wyższy jest procent ludzi ochrzczonych, choć wśród nich są tacy, którzy określają się już jako *niewierzący*. Można pogubić się w tych zawiłych statystykach, zwłaszcza gdy uświadomimy sobie jak mocno podzielone, a nawet poróżnione jest nasze społeczeństwo, nie tylko pod względem politycznym, ale również religijnym, katolickim.

Być może właśnie taka sytuacja pomaga nam lepiej zrozumieć zamiar Pana Jezusa, gdy zwraca się do *małej trzódki*, a więc do tych swoich uczniów, którzy rzeczywiście do Niego przyznają się i należą, nie tyle statystycznie, ale sercem, wiarą i autentyczną miłością. Do tych, którzy nieustannie podejmują trud nawrócenia, wsłuchują się w Jego słowo, i karmią się pokarmem eucharystycznym. *Mała trzódka* to grono uczniów Pana Jezusa, ale to również ta częśćka w każdym z nas, w której rzeczywiście żywy jest Duch Chrystusa, przemieniający nas i uświęcający. [prob.]

Przypowieść o nienasyceniu



Od z
pozoru niewinnej zapobiegliwości do grzechu chciwości jest
bardzo blisko.
Pracujemy, zarabiamy, kupujemy, gromadzimy? Jeszcze to by się
przydało, jeszcze
to jest potrzebne. A to już jest niemodne, nienowoczesne... W
miejsce
wyrzucanych *gabarytów* pojawiają się nowe graty. Gromadzimy
coraz więcej
rzeczy i urządzeń, potrzebnych i niepotrzebnych. Ta dzisiejsza
ewangeliczna
przypowieść jest opowieścią o ludzkim nienasyceniu. Gdy mamy
trochę, chcemy
więcej! Gdy mamy więcej, brakuje jeszcze trochę! I tak w koło!
Czasami słyszymy
o ludziach w podeszłym wieku, którzy mają *zawałone* mieszkania
stertami
gazet, pudełek, bo wszystko się przyda, wszystko jest ważne, i
nie zamierzają
się tego pozbyć. W środku tego wszystkiego odchodzą? Ale w
taki sam sposób
dotyczy to także ludzi młodych, aktywnych życiowo. Nienasycona
chciwość skrywa
w sobie jakiś rodzaj lęku o siebie. I stoi w sprzeczności z
zaufaniem Panu
Bogu. Bóg, owszem, ale na wszelki wypadek warto się życiowo
zabezpieczyć. Św.
Paweł pisze do Filipian: *To wszystko, co było dla mnie
zyskiem, ze względu
na Chrystusa uznałem za stratę. Dla Niego wyzułem się ze*

wszystkiego

i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim.

Uznaję to za śmieci – te słowa to taki swoisty reset wobec wszystkiego, co udało nam się w życiu zgromadzić, a czego nie będziemy mogli

zabrać ze sobą na tamten świat. Owszem, może będzie to powodem rodzinnych kłótni, sporów i niezgody trwającej latami. Przy okazji warto siebie

zapytać, czy potrafię dzielić się z innymi tym, co posiadam. Czy potrafię być

bezinteresowny?? [prob.]

Szczęśliwe oczy wasze, że widzą

Jak wielkim darem jest wzrok. Wspominamy chwile gdy cieszyliśmy się zdolnością widzenia, na dużą odległość, gdy nie mieliśmy

kłopotu z czytaniem, nawet małych literek, gdy z daleka rozpoznawaliśmy

znajomych. Teraz nie nadążamy ze zmianą okularów: do czytania, do chodzenia, by

nie potknąć się o kamień. Niektórzy cieszą się, że jeszcze rozpoznają kontury

osób, rzeczy? Utrata wzroku, widzenia, to uciążliwa przypadłość.

Dzisiaj Pan Jezus mówi do swoich uczniów, czyli do nas: *Szczęśliwe oczy wasze, że widzą*. Wiemy, że nie chodzi tu wyłącznie o dobry wzrok, o *sokole oko*, ale o wrażliwość innego typu. Przecież można patrzeć i nie widzieć, można widzieć coś

wyłączy



Najboleśniej
są rany zadane przez najbliższych, przez najbardziej kochanych. Gdy nam na kimś bardzo zależy, to nawet pomijanie nas przez tę osobę boli jak rana zadana rozpalonym prętem metalu. Bóg pragnie naszej miłości, jak zraniony pragnie uleczenia. Pragnie naszej wyłączności. Pokazuje to dzisiejsza ewangelia. Przy pobieżnej lekturze jesteśmy skłonni przyznać rację Marcie, która *uwijała się*

koło rozmaitych usług, podczas gdy Maria nic nie robiła, tylko *siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie*. Pretensje Marty byłyby w pełni uzasadnione, gdyby do ich domu przyszedł jakiś zwykły człowiek. Tymczasem pod ludzką postacią Jezusa przyszedł do nich Chrystus ? Zbawiciel, Bóg. Oczywiście, obie siostry mogły o tym jeszcze nie wiedzieć, ale tylko *siedząca u stóp Pana* i wsłuchana w Jego słowa Maria miała szansę o tym się przekonać. Całkowicie pochłonięta pracą, *troszcząca się i niepokojąca o wiele* Marta, traciła tę szansę. Marta narażała się na niebezpieczeństwo rozminięcia się z Bogiem, który zagościł pod jej dachem. Ewangeliczna opowieść o Marcie i Marii nie rozwiązuje alternatywy, czy lepsza jest praca, czy modlitwa. Przypomina, że nawet najbardziej uczciwa praca może się stać przeszkodą do zbawienia, jeżeli będzie nas *odciągać* od Chrystusa, modlitwy, od słuchania słów Pana, od codziennej troski o sprawy Boże. Pan Jezus pragnie naszej wyłączności, zwłaszcza gdy oddajemy się modlitwie, gdy jesteśmy na Mszy św... **[prob.]**

Co mam czynić?



Codziennie życie każe nam stawiać to pytanie: Co mam czynić? Dotyczy ono spraw małych, drobnych, ale także dalekosiężnych, przesądzających o kształcie naszego życia. Pół biedy gdy chodzi o wybór między tą czy inną parą butów w sklepie, jednym i drugim rodzajem chleba. Choć i to nie jest bez znaczenia, bo buty mogą być modne, ale niewygodne. Chleb może być smaczny, ale dla zdrowia lekarz sugerował inny rodzaj pieczywa. To pytanie zakłada więc możliwość dokonania wielu wyborów, przy czym w jednym momencie trzeba uwzględnić tyle spraw, aspektów, dzięki którym potem okaże się, że wybór był dobry, że nie żałujemy podjętej decyzji.

Ranga tego pytania zdecydowanie rośnie, gdy dotyczy spraw życiowo ważnych. Gdy trzeba w nim rozstrzygać swoje życiowe powołanie, wybór małżonka, wybór szkoły, zawodu. Wybór pracy na miejscu, czy za granicą, daleko od rodziny. Decyzje z tym związane mogą przesądzić o rzeczywistym powodzeniu w życiu, nawet o szczęściu osobistym, rodzinnym, ale też mogą wszystko lub prawie wszystko zrujnować. Dzisiaj pytanie to stawia człowiek Chrystusowi. W naszym życiu każde ważne pytanie winno

opierać się o Pana Boga. Trzeba zawsze wsłuchiwać się w Jego słowo, co On myśli o naszych zamiarach, poczynaniach. Tak łatwo popełniamy życiowe błędy, ponosimy wiele porażek, ponieważ nie liczymy się z Jego wolą. Panie, ukaż nam swoją wolę. [prob.]

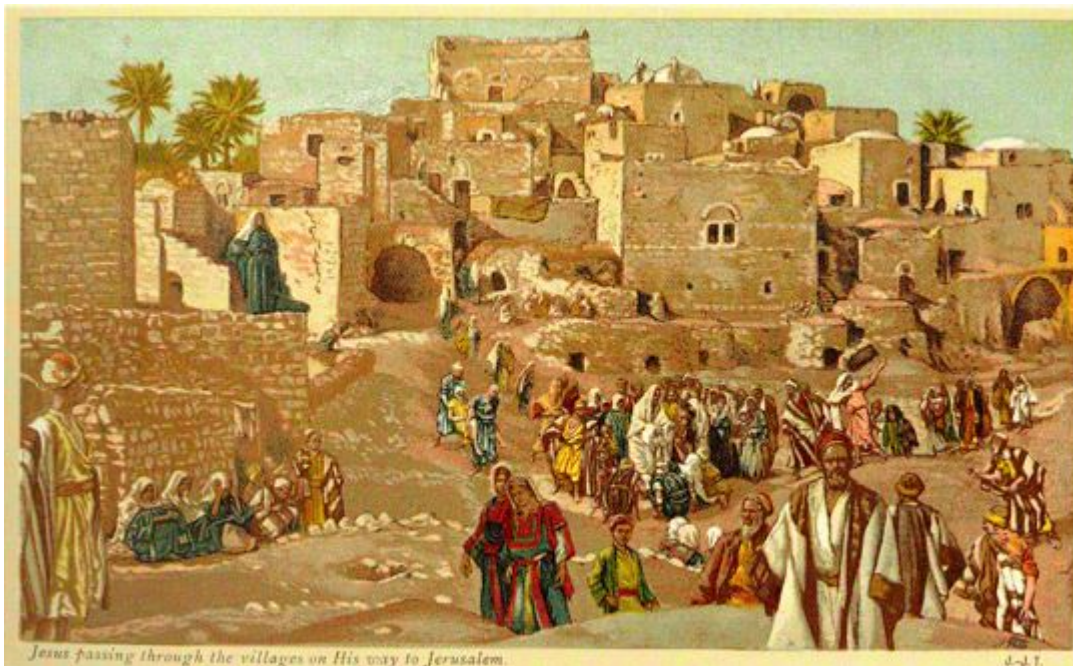
Wasze imiona zapisane są w niebie



Każdy z nas ma swoje imię. Pan Bóg zna nas po imieniu. U Boga nie ma ludzi bezimiennych. Jest nam miło gdy ktoś nas rozpoznaje po imieniu, nawet po latach. Nauczyciel po latach poznaje swojego ucznia, szef po imieniu poznaje swojego pracownika. Jest nam miło gdy ktoś zwraca się do nas nie tylko po imieniu, ale zdrobniale: Witaj Aniu, dawno cię nie

widziałam, co u ciebie, Zosiu, tak dawno cię nie widziałem. Czasami, mimo upływu wielu lat spotykamy kogoś, już dorosłego, i wspominamy fajne czasy. Ludzie się zmieniają a ich imiona pozostają te same. Ludzie odchodzą, ale pozostają żywe ich imiona. Żywe jest imię Mama, Tata, choć już ich nie ma wśród nas, wspominamy imiona naszych dobrych wychowawców, przyjaciół, także wrogów. Dzisiaj Pan Jezus mówi: *cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie*. Kiedyś poczujemy się zaskoczeni, gdy w trwodze, lęku o wieczność objawi nam się Pan Jezus i zwróci się do nas po imieniu chrzcielnym. Czujemy się wyobcowani, anonimowi, gdy trafiamy do jakiegoś kraju, w którym wszystko jest nowe, gdzie nikogo nie znamy, i nikt nas nie zna po imieniu. Odejście do wieczności nie będzie dla nas odejściem w nieznaną. Bóg Ojciec zna swoje dzieci po imieniu. Jakkolwiek będzie wyglądał nasz los wieczny, na pewno najpierw spotkamy Boga Ojca, który zwróci się do nas po imieniu, może nawet zdrobniale. Bo nasze imiona zapisane są w niebie, w sercu Pana Jezusa. [prob.]

Gwałtowność i łagodność...



Dzisiaj ewangelia opowiada o przykrym zdarzeniu, jakie spotkało Pana Jezusa. Nie przyjęto Go w pewnym samarytańskim miasteczku, gdy zmierzał do Jerozolimy. Choć fakt ten najbardziej dotknął osoby Syna Bożego, to jednak wzbudził wielkie oburzenie w sercach uczniów. Jakub i Jan gotowi byli wymierzyć surową karę dla tego miasteczka: *Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?* W ich słowach wyraźnie widać gwałtowność, która jest agresywna, ma znamiona kary, odwetu. Pan Jezus stanowczo zakazał im takiego działania i pokazuje tutaj swoją łagodność.

Dzisiaj trochę brakuje nam ludziom takiej dobrej gwałtowności w trosce o sprawy Boże, o Kościół, o żarliwą modlitwę codzienną. Za to daje się zauważyć wiele oznak gwałtowności nacechowanej agresją, chęcią odwetu. *Ja mu pokażę* – te słowa słyszy się coraz częściej. Są one początkiem niezgody między ludźmi, czasami bliskimi sobie. Najczęściej prowadzi to do wzajemnego wyniszczania się małżonków, sąsiadów, krewnych. Z drugiej strony coraz więcej oznak takiej pozornej łagodności,

która nawołuje do tolerancji, także tam, gdzie rani się uczucia religijne. Dochodzi w ten sposób do swoistego pomylenia z pomieszaniem w dziedzinie bardzo oczywistych ludzkich wartości, ocen i postaw. Jak w każdym czasie, także dzisiaj potrzeba Bożych gwałtowników, szaleńców o łagodności serca zbliżonej do łagodności serca Zbawiciela. [prob.]

Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! Tej Ziemi!



Tytułowe słowa jednoznacznie kojarzą się z historyczną homilią Jana Pawła II wygłoszoną 2 czerwca 1979 r. na Placu Zwycięstwa w Warszawie: *Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! Tej Ziemi!* Wszystkich najbardziej poruszyły słowa papieża dodane na końcu, po chwili milczenia: *I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi.* Wielu uważa, że moc zawarta w tych prostych słowach

stała się źródłem późniejszych przemian, których wtedy nikt się nie spodziewał. Byliśmy jeszcze za *murem*, za *żelazną kurtyną*, podobnie jak uczniowie zgromadzeni w Wieczerniku z Maryją, przebywający za zamkniętymi drzwiami, z obawy przed Żydami. My też byliśmy wtedy blisko Niej, a Ona blisko nas, zwłaszcza na Jasnej Górze. Modlitwa Jana Pawła II okazała się swoistym Zstąpieniem Ducha Świętego do naszych serc i na całą naszą ziemię. Jako wielka wspólnota ludzi i każdy osobiście potrzebujemy mocy Ducha Świętego. Duch Święty przychodzi z pomocą naszej ludzkiej słabości. Szczycimy się wielkimi osiągnięciami *ducha ludzkiego*, ale coraz wyraźniej dostrzegamy, że te osiągnięcia często obracają się przeciwko nam samym, ponieważ nie pochodzą od Ducha Bożego albo są realizowane bez Niego albo wręcz wbrew Niemu. Potrzebą naszych czasów jest ponowienie wołania o zstąpienie Ducha Świętego na Kościół, na nasze urzędy, szkoły i zakłady pracy, na troszczących się o dobro wspólne narodu, na każdego z nas. [prob.]

Rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba

Czytałem wzruszające świadectwo pracującej na onkologii dziecięcej pielęgniarki. Umierał kilkuletni chłopiec. Matka próbowała dodać mu otuchy i wlać w jego serce iskierkę nadziei. ? Jutro już wszystko będzie dobrze i wrócimy do domu. ? Nie, jutro będę już w niebie. W tej sytuacji można postawić pytanie, kto w kim budził nadzieję? Rozumiemy nadzieję tej matki, która do końca liczyła na to, że jej syn wróci do domu i będzie mogła cieszyć się jego życiem, bliskością, uśmiechem. Że będzie mogła rano budzić go do szkoły, a wieczorem całować na dobry sen. Takiej nadziei matce odbierać nie można. Nie

można też mieć jej za złe, że tą samą nadzieją próbowała zarazić swoje dziecko, by jeszcze budzić w nim moc ozdrowienia, już jakby wbrew nadziei. Mówimy, że nadzieja umiera ostatnia.

To nie pierwszy raz gdy słyszymy z ust chorego dziecka takie wyznanie: *Jutro już będę w niebie*. Czy to wynika z dziecięcej naiwności, czy raczej z dziecięcej prostoty. Pan Jezus powiedział: *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego*. Świat dziecięcych wyobrażeń jest inny niż dorosłych. Co nie znaczy, że takie słowa w ustach chorego dziecka należy traktować jak urojenie. Codziennie modlimy się słowami: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie? bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi*. Niech ta dzisiejsza uroczystość obudzi w nas dziecięce pragnienie spotkania z Bogiem Ojcem w niebie. **[prob.]**